Nr. 50. Kraków, 8 grudnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek** w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10** hal., z dodatkiem „Naród“ **40** halerzy. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Strasznym był dla narodu naszego koniec listopada: 25-go rząd niemiecki przedstawił w Parlamencie Rzeszy projekt o stowarzyszeniach, 26-go kanclerz Bülow przedłożył w Sejmie pruskim projekt wywłaszczenia Polaków. 28-go zmarł w Krakowie największy obecnie poeta polski, Stanisław Wyspiański.

†

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Powiadają, że dobrzy i zasłużeni ludzie najczęściej krótko na tym świecie żyją: zabiera ich Bóg do siebie, bo ich potrzebuje.

Dnia 28. listopada zgasł **Stanisław Wyspiański,** mając lat zaledwie 38. Kto On jest? Jakie są zasługi Jego dla Narodu?

Stanisław Wyspiański to poeta, to nasz ze wszystkich najwięcej ukochany Wieszcz, z młodszego, z dziś żyjącego pokolenia. Pisaliśmy już o Nim 8. października 1905 (Nr. 41).

Od lat siedmiu codzień słyszeć można

było jego nazwisko na ustach wszystkich we wszystkich częściach Polski. Czem On tak chwycił wszystkich za serca?

Swojem „Weselem" chłopskiem, swoją „Warszawianką".

„Wesele" — to wesele przyjaciela Jego, poety Łucyana Rydla z córką chłopa, rolnika z Bronowic. Zebrały się wszystkie stany — i żyda-karczmarza nie brakło — zjawiły się i duchy — zdrajcy Branickiego i Szeli — i radzą o... Polsce. A tam za ścianą muzyka gra, na dworze błoto i deszcz... a tu jakieś dziwne uczucia zapełniają serca „weselników", jakieś tęskne myśli wysuwają się i świdrują uparcie. Mowa o Polsce... o przyszłości, o podstawach bytu Narodu. „Polska to jest wielka rzecz" — a w tej Polsce „chłop potęgą jest i basta" — konkluduje Wyspiański — a z tego wyciąga wniosek, że ten lud jest podstawą narodu, że w nim przyszłość jego.

Dziś „panowie" z miasta zrozumieli to — choć jeszcze nie wszyscy. I ci „panowie" — najczęściej synowie chłopscy idą na wieś z dobrem słowem, z dobrą radą... Tych, co jeszcze nie przejrzeli, ostrzega Wyspiański przez usta Czepca:

„Panowie, jageście som,
jeśli nie pójdziecie z nami,
to my na was — i z kosami"

bo tylko

„wiara, co jest jeszcze w ludzie,
że coś jeszcze z tego będzie"

ożywia tych, co nie zwątpili o przyszłości Ojczyzny, co nie usnęli, lecz zakasali rąk i wzięli się do pracy.

Wyspiański to natura prosta a szczera. Urodzony w mieście, w Krakowie, wzdycha do wsi, do swobody. Oto w usta młodego, który żeni się na wsi, takie wkłada słowa:

„Tak to czuję, tak to słyszę:
i ten spokój i tę ciszę,
sady, strzechy, łąki, gaje,
orki, żniwa, słoty, maje.
Żyłem dotąd w takiej cieśni,
pośród murów szarej pleśni:
wszystko było szare, stare,
a tu naraz wszystko młode,
znalazłem żywą urodę,
więc wdycham to życie młode;
teraz patrzę się a patrzę
w ten lud krasny, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy, —
choćby szorstki, choć surowy."

Do przeważnej części dzieł Wyspiański zaczerpnął treść z historyi Polskiej, a Wawel to ulubione miejsce jego bohaterów. On sam wychował się u stóp Wawelskiego grodu, w domku, w którym mieszkał przed wiekami wielki historyk polski i wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka, Długosz. Na ścianie tego domu widnieje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, podziurawiony od kul szwedzkich. Kto był na Wawelu, ten pamiętać musi ten u wejścia na Wawel obraz — bo zanadto głęboko wrył się w serca wszystkich.

Tu pod Wawelem wychowywał się Stanisław Wyspiański. Nie dziw więc, że ten Wawel i ta Wisła, obok płynąca nieraz śniły mu się — a kiedy wyjechał za granicę, do Francyi, nieraz o nich marzył.

I tu skupiło się całe serce jego, cała jego miłość.

Powstaje cały szereg dzieł: „Bolesław Śmiały", „Kazimierz Wielki", „Legenda", „Warszawianka", „Legion", „Klątwa", „Meleager", „Protesilas i Laodamia", „Lelewel", „Wesele", „Wyzwolenie", „Achilleis", „Akropolis", „Powrót Odyssa", „Skałka", „Cyd", — w ostatnich dniach „Sędziowie". Dwu zaczętych „Zygmunta Augusta" i „Juliusza II." nie dokończył. A wszędzie, we wszystkich tych dziełach jedna mu tylko myśl przyświecała, jeden miał cel: **miłość Ojczyzny, wyzwolenie Polski.**

Wyspiański był poetą, był Wieszczem Narodu. Był On jeszcze i czemś więcej, **był On znakomitym malarzem.** Kto zwiedzał Kraków — a był w kościele OO. Franciszkanów, ten musiał zauważyć te śliczne obrazy na szybach kościoła, te cudowne witraże — a zwłaszcza ten przejmujący: „Bóg Ojciec". Przy malowaniu kościoła N. P. Maryi Wyspiański był prawą ręką mistrza Jana Matejki. Kiedy służył przy wojsku, wszystkim swoim kolegom, od szeregowca do kapitana zrobił portret ołówkiem, kredką, węglem lub pastelem, czem kto chciał.

* * *

Dziś Polska cała okryła się żałobą: Wyspiański od dwóch lat chory oddał ducha Bogu. W poniedziałek **Kraków pochował go własnym kosztem w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie.** Z całej Polski zjechały tysiące — Kraków stawił się cały i tak przy blasku 500 pochodni, przy odgłosie Zygmunta z wieży Katedry na Wawelu, odprowadzono śmiertelne szczątki na miejsce wiecznego spoczynku. A na tej do grobu drodze towarzyszył mu smutek i żal do Boga, że Go tak wcześnie zabrał do siebie, że już Go niema między nami. A po Nim pozostały nam tylko dzieła Jego i przepowiednia Zmartwychwstania Polski:

„Do trumien chorągwie zabrano.
. . . .
Powstaną, kiedyś powstaną

i będą nad nami drżeć.
Kiedyś godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną,
w powietrzu będą drżeć
chorągwie, — to będzie wczas rano:
nim liście zaczną drżeć;
to będzie, to będzie wczas rano,
zanim ptacy zaświergocą swój świt,
Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt!"

O polski język.

25. listopada przedłożył rząd w Parlamencie niemieckim w Berlinie projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach.

Paragraf 7. tej nowej ustawy tak ma brzmieć:

„Obrady na zgromadzeniach publicznych mają być prowadzone w języku niemieckim. W innych językach mogą być prowadzone wyjątkowo za zezwoleniem centralnej władzy krajowej".

§ 9. zaś brzmi:

„Zastępcy władzy politycznej wolno żądać rozwiązania zgromadzenia, **jeżli... mowca wbrew zakazowi posługuje się językiem nie niemieckim"...**

Co znaczą te dwa paragrafy? — Jest to zakaz polskich zgromadzeń! Mało który z Polaków umie po niemiecku, mało który chce mówić po niemiecku, a więc — niech Polacy nie urządzają zgromadzeń — albo niech się uczą po niemiecku i po niemiecku obradują.

Prusak chce w ten sposób zdusić nasze stowarzyszenia!

Obradować po polsku nie wolno, po niemiecku włościanie nie umią — a więc niech nie zawiązują stowarzyszeń, niech się nie zbierają! — Oto zdanie gada krzyżackiego.

Ale na tem nie koniec. Tego Krzyżakowi było za mało. Pragnieniem jego jest złamać Polaków od razu, a jedynym na to sposobem jest:

Grabież polskiej ziemi.

Rząd pruski spełnił swą groźbę, posunął się do gwałtu, niebywałego jeszcze w chrześcijańskich państwach, urągającego wszelkim zasadom prawa, sprawiedliwości i moralności i **postanowił ludności polskiej w swoim zaborze przemocą wydrzeć ziemię.**

Przedłożona w zeszłym tygodniu Sejmowi pruskiemu nowa ustawa ma go upoważnić do samowolnego wywłaszczenia wszystkich polskich posiedzicieli ziemi, zarówno większych obszarników, jak i chłopów, włościan.

A wywłaszczenie to ma się odbywać w sposób krótki — lecz bezlitośny i okrutny. Oto przykład, jak się to dziać będzie: Wraca sobie z pola gospodarz polski, pełen dobrej myśli i otuchy, bo oto praca jego w polu dobre zapowiada plony. Po ojcu wziął tę ziemię, potem swoim ją użyźnił i w spadku znów synowi przekazać ją zamierza. W tem ktoś puka do drzwi. Wchodzi jakaś komisya, z samych Niemców złożona i oznajmia mu, że przybyła otaksować jego gospodarstwo. Zaraz też zabierają się do tego, obchodzą pola, budynki, a potem oświadczają przerażonemu gospodarzowi: Rząd chce zabrać waszą ziemię, aby na niej Niemca osiedlić. Według naszego zdania gospodarstwo wasze warte tyle a tyle. Za dwa tygodnie możecie sumę tę odebrać sobie w tym a tym urzędzie, a potem – fora ze dwora. Od tego a tego dnia musicie się wyprowadzić, a jeśli dobrowolnie tego nie uczynicie, wyrzucimy was przez egzekutora i żandarmów.

Chłop ręce załamuje — błaga o zmiłowanie — lecz daremnie. Wolno mu jeszcze założyć rekurs — ale do kogo? Otóż do tego samego ministra, który nakazał wypędzić go z ziemi! Czy to nie drwiny, nie urągowisko nikczemne? Samo się przez się rozumie, że ten minister tylko potwierdzi postanowienie owej komisyi. I tak ten biedny chłop polski musi porzucić swoją ojcowiznę.

Serce mu pęka z bólu i żalu! Zapłacili mu wprawdzie, naturalnie nie za wysoko, a nadto odciągnęli wszystkie ciążące na gospodarstwie długi — została mu się pewna sumka — lecz strasznie mała to pociecha — gdy mu ziemię wydarli. On przecie tę matkę żywicielkę kochał nad wszystko w świecie, ona mu była życiem i rajem. Na cmentarzu jego wioski spoczywały kości jego ojców i dziadów, tu przeżył najpiękniejsze lata swego życia — a teraz to wszystko ma porzucić — na zawsze! Nowej ziemi nabyć mu nie wolno: gdyby się na to odważył, zarazby mu ją znów odebrali w taki sam sposób. We wsi swej zarobku nie znajdzie, bo innych gospodarzy polskich taki sam los spotkał, Niemcy go do pracy nie przyjmą — więc musi w świat iść na gorzką tułaczkę.

Tak oto będzie się w praktyce przedstawiało owo wywłaszczenie — a tak samo u właściciela folwarku, jak u tego chłopa. Co za okrutna tragedya!

Rząd pruski pragnie mieć od swego Sejmu na ten cel **czterysta milionów marek.** Suma to olbrzymia. lez na wykupno całej ziemi polskiej, pozostającej tam w rękach

polskich, nie wystarczy. Jest jej bowiem jeszcze milion i siedemset tysięcy hektarów czyli z górą **trzy miliony morgów**, a więc trzysta mil kwadratowych! Aby z całego tego obszaru wyrzucić polską ludność, na to potrzeba aż dwa i pół miliarda marek czyli trzech miliardów koron. Na początek atoli i te czterysta milionów wystarcza. Rząd pruski tylko dlatego nie zażądał od razu tej olbrzymiej sumy, aby się Prusacy sami, opłacający już i tak wielkie podatki, takiego ciężaru nie przelękli. Nikt mu atoli nie zabroni zażądać dalszych czterystu milionów, gdy się te pierwsze wyczerpią i tak dalej: aż cel tej ustawy zupełnie będzie osiągnięty. Zresztą i tymi czterystu milionami straszne spustoszenie sprawić będzie można wśród ludności polskiej. Nie ulega wątpliwości, że rząd pruski na początek będzie wywłaszczał przedewszystkiem tych wszystkich ziemian i włościan polskich, którzy przodują i przewodzą innym w obronie polskiej narodowości. Bo tak zapewne rozumuje: gdy tych wypędzę, reszta będzie bezradną, taki przytem na nią strach padnie, że już nie będzie się opierała niemczyźnie...

Lecz nie koniec na tem! Gdy rząd wyrzuci ze wsi polskich obszarników i chłopów, tem samem zrujnuje także mieszczaństwo polskie w miastach i miasteczkach. Wtedy bowiem polski kupiec i rękodzielnik straci swoich odbiorców, polski lekarz i adwokat swoją klientelę — wszyscy stracą możność zarobku i zejść muszą na dziady. Szatański ten gwałt zmierza więc do **zupełnego zagładzenia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim,** do zamienienia go na bezrolny proletaryat, skazany na łaskę i niełaskę niemieckich panów!

Nie poraz pierwszy to rząd pruski wyciąga ręce po polską ziemię. Zaraz po zaborze tej części Polski przywłaszczył sobie prawem kaduka wszelkie dawniejsze polskie królewszczyzny i na nich osiedlił Niemców. Przed dwudziestu zaś laty ustanowił tak zw. komisyę kolonizacyjną, która miała kupować ziemię od Polaków i rozdawać ją za pół darmo kolonistom niemieckim. I tę komisyę wyposażono na ten cel z biegiem lat 450 milionami marek. Komisya ta mogła atoli tylko tę ziemię zabierać, którą Polacy dobrowolnie jej ofiarowali. Rząd pruski łudził się nadzieją, że gdy potrząśnie tym workiem judaszowym, gdy za ziemię drogo płacić będzie, polska szlachta i polscy chłopi sami na gwałt ziemię swoją sprzedawać będą. W tem atoli zawiódł się. Wprawdzie znalazło się niemało takich zdrajców i sprzedawczyków, kurczycieli ziemi ojczystej — lecz była to tylko drobna część tamtejszego społeczeństwa polskiego. Gdy się ta hołota wyprzedała, sprawa wręcz przeciwny wzięła obrót. Zdrowa bowiem część ludności polskiej, aby powetować tę stratę, jak się wzięła do pracy i oszczędności, tak w ostatnich latach więcej ziemi wykupiła z rąk niemieckich, niż przedtem straciła.

Każdy inny rząd cieszyłby się, gdyby miał ludność taką pracowitą, zapobiegliwą, dorabiającą się z dnia na dzień. Nie tak rząd pruski! On właśnie dlatego, że ta ludność polska mnoży się i dorabia, że dobrowolnie już swej ziemi pozbywać się nie chciała, postanowił teraz zabrać jej ziemię gwałtem i przemocą!

Ostatecznym bowiem celem rządu pruskiego jest **zupełne wyplenienie Polaków** z tej części naszej ojczyzny, która przy rozbiorze dostała się pod jego rządy. Prusacy za nic w świecie już tych dzielnic wydać nie chcą, dążą więc do tego, ażeby, gdy kiedyś powstanie znów Polska niezależna, już w zaborze pruskim mieszkali sami Niemcy. W tym celu od dziesiątków lat usiłowali tamtejszy lud polski zniemczyć zapomocą szkoły oraz tysiącznymi innymi środkami, a gdy to nie odniosło skutku, gdy dzielny ten lud polski właśnie w tym ucisku coraz bardziej przywiązywał się do swej narodowości i mowy — teraz aż do takiej brutalnej posunęli się grabieży.

Powiedzieliśmy na wstępie, że gwałt to niebywały w chrześcijańskich państwach. I żadnej niema w tem przesady. Wszystkie te państwa za jedną z głównych podstaw swej kultury i swego porządku społecznego uważają nietykalność osobistej własności. Otóż rząd pruski łamie i tę kardynalną zasadę cywilizacyi i zamierza względem ludności polskiej postępować jak bandyta, ograbiający uczciwych ludzi. A wprost ohydną jest nowa ta ustawa pruska i pod tym jeszcze względem, że narusza prawa obywatelskie ludności polskiej, że ma wydrzeć ziemię tym, którzy muszą na rzecz Prus płacić porówno z Niemcami ciężkie podatki, a nadto pełnić służbę w wojsku pruskiem i w danym razie za to państwo krew swoją przelewać!

Sam kanclerz niemiecki, książę Bülow, uzasadniał ten projekt rządowy w Sejmie pruskim. Piękne to było „uzasadnienie“. Oświadczył on otwarcie, że rząd pruski musi zagarnąć polską ziemię, musi ludność polską osłabić tak, ażeby nawet zamarzyć nie śmiała o odbudowaniu swej ojczyzny. A ponieważ dobrowolnie nie chcą się zniemczyć ani wyzbyć swej ziemi, trzeba użyć gwałtu. Słysząc to, nie chce się

wierzyć, iż żyjemy w XX. wieku ery chrześcijańskiej...

Obecnie nad tą ustawą obraduje Sejm pruski. Po dwudniowej dyskusyi, w której posłowie polscy ks. Jażdżewski i Dziembowski dzielnie zwalczali i piętnowali to ohydne bezprawie, przekazano projekt rządowy do szczegółowego zbadania osobnej komisyi, złożonej z 28 posłów.

Zachodzi teraz ważne dla narodu polskiego pytanie, czy projekt ten zostanie uchwalony lub nie? Niestety wszystko przemawia za tem, że straszny ten cios spadnie na ludność polską w zaborze pruskim. Te bowiem stronnictwa niemieckie, które jeszcze nie wyzbyły się reszty poczucia sprawiedliwości i wstydu, jak katolickie centrum i wolnomyślni, nie mają w Sejmie większości. Ta jest po stronie partyi konserwatywnej i narodowo-liberalnych, które są wprost wrogo usposobione względem Polaków i chętnie popierają rządową politykę antypolską. To też tylko cud, przypadek — lub wzgląd na kieszeń niemiecką mógłby jeszcze ocalić ludność polską w zaborze pruskim przed tą nową grabieżą. Z ostatnim zaś względem sprawa ma się tak: Tego rodzaju prawo wywłaszczenia musi z konieczności obniżyć cenę ziemi w dzielnicach polskich. Na tem zaś ucierpią nie tylko polscy, lecz także niemieccy właściciele ziemscy. Więc niemieckie stronnictwa konserwatywno-agrarne tylko w takim razie gotowe zagłosować za nową ustawą, jeśli rząd da im gwarancyę, iż niemieccy właściciele nic na tem nie stracą. Wszystko więc zależy od tego, czy rząd da tę gwarancyę. Jeżeli to nastąpi — już nic nie obroni ludności polskiej przed tą okropnością.

Na wieść o tym nowym gwałcie pruskim wzdrygnęła się ze wstrętu opinia całego świata cywilizowanego. Niestety, Prusacy tak już mają wytarte czoła, że drwią sobie z opinii innych narodów. Aby odwieść ich od nowej tej zbrodni, silniejszych trzeba środków. Chwyciło się go już Koło polskie w Wiedniu — o czem piszemy na innem miejscu.

W obronie kresów.

Fala niemczyzny, zalewająca Śląsk i pograniczne wioski i miasta wywołuje troskę i obawę u osób, pragnących widzieć swój naród zjednoczonym i wolnym. To też poważniej myślący zwracają tam baczną uwagę. Dzięki ich staraniom urządza się oświatowe wiece i zbiera składki, z których buduje się polskie szkoły. W niedzielę 10 z. m. otwarto nową taką szkołę, która będzie narodową placówką na zachodzie. Szkoła przyszła do skutku dzięki kołu Pań T. S. L., miejscowego komitetu i poparciu Macierzy oraz życzliwych jednostek. — Piękny piętrowy budynek, otoczony ogrodem, miłe robi wrażenie. Do niego dążą tłumy z narodowym sztandarem na czele, śpiewając pieśń radosną: „Jeszcze nie zginęła“. Przybrany w szaty kościelne dokonuje poświęcenia budynku ks. kan. Jeżek, zachęcając dziatwę do cnoty i pobożności, a ks. Kokotek w ciepłych słowach kreśli przywiązanie do wiary i ziemi ojczystej. Zadanie Macierzy przedstawia w pięknych słowach p. Filasiewicz, jej prezes, oddając budynek w opiekę miejscowego nauczycielstwa, by wychowywało dzielnych Polaków. Imieniem T. S. L. przemawiał p. Małecki, kreśląc dzieje męczeństwa Polski w 63 roku, a p. Janusz Dymek, szermierz i del. Macierzy z Krakowa, ofiarując dziatwie książki i obrazki, w prostych i podniosłych słowach, wskazując na białego orła i obraz Matki Bożej Częstochowskiej, powiewający na sztandarze, wzywa do walki z niemczyzną, bo ta, co ochroniła kraj od zalewu Szwedów, ochroni i od nawały niemieckiej, a orzeł piastowski będzie jak dawniej bujał wolny nad wolnym krajem Polski. — Następnie p. Michał Magiera, del. z Krakowa, rozwija dalej myśl piastowską i w gorących słowach wzywa do wytrwania w walce z Niemcami, bo tylko ciągła niestrudzona praca, jedność i łączność da zwycięstwo. — Ze łzami w oczach przemawia p. Szuścik, miejscowy dyrektor szkoły, a proste słowa miłe i serdeczne wywierają wrażenie. — Pieśnią „Boże Ojcze“ kończy się ta cicha uroczystość, niosąc otuchę i nadzieję lepszej przyszłości.

Następnie przy tłumnie napełnionej sali odbył się wiec niewiast śląskich, któremu przewodniczy dzielna szermierka Macierzy p. Sykatowa, Seidlowa i Szuścikowa. Piękny i barwny referat w prostych i serdecznych słowach o pracy narowej kobiet wygłasza p. Marya Wolińska, prof. z Krakowa. Następnie w dłuższym wyczerpującym referacie przedstawia zdobycze i udręczenie ludności polskiej ze strony Niemców i Czechów p. Kermel i w gorących słowach wzywa do walki za sprawą narodową. Stanowisko Macierzy śląskiej, jej cel i znaczenie w rozbudzeniu ducha narodowego i obrony narodowych praw skreślił w przekonywujących słowach del. Macierzy p. Janusz Dymek, wzywając obecnych do tłumnego zapisywania się na członków i zakupno losów. Wreszcie p. Michał Magiera, del. T. S. L. z Krakowa, w płomiennych patryotycznych słowach wzywał do pracy na polu oświaty i uświadomienia narodowego, odczytując litanię Polską, która wywarła głębokie na słuchaczach wrażenie. *W. S.*

Organizacya daje siłę i powagę. Organizujmy się!

Zjazd narodowych demokratów we Lwowie.

Przez dwa dni z rzędu: w sobotę i niedzielę obradował zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego we Lwowie.

Stawili się delegaci ze wszystkich części kraju: Od Chrzanowa i Krakowa aż po Podwołoczyska, od Brodów po Czerniowce. Przeważały różnobarwne stroje włościan polskich. Obecnych na sali przeszło 300, w tem włościan 200.

W sobotę omawiano zmiany programu, określono, że „Stronnictwo demokratyczno-narodowe uważa za swój obowiązek otaczać opieką religijne zasady i uczucia narodu polskiego, który w przeważającej większości jest katolickim, a innym wyznaniom pozostawia swobodę wyznania“ — zatwierdzono też obszerny program rolniczy i robotniczy. Komitet główny wybrał **prezesem** całego stronnictwa demokratyczno-narodowego

dr. Jana Pawlikowskiego,

dotychczasowego wiceprezesa stronnictwa. Wiceprezesami zostali wybrani: poseł **Leonard Tarnawski,** poseł **Ludomił German** i **Stanisław Grabski.**

W niedzielę zagaił zjazd poseł German, witając w serdecznych słowach prezesa Koła polskiego i dotychczasowego prezesa stronnictwa

posła **Głąbińskiego,**

poczem On sam zabrał głos i w dłuższem przemówieniu skreślił przebieg dotychczasowej pracy i rozrostu stronnictwa i zakończył wezwaniem do pracy, aby kiedyś prezes Koła polskiego był zarazem prezesem jedynego na ziemiach Polski narodowego stronnictwa. Huragan oklasków, jakim witano każde słowo posła Głąbińskiego było dowodem, jakiem zaufaniem i miłością cieszy się On wśród wszystkich członków stronnictwa. A stwierdził to i poseł Tarnawski i inni liczni mowcy. Po poważnem przemówieniu nowego prezesa stronnictwa, dr. Pawlikowskiego, przedstawił

poseł **Buzek**

te gorące chwile, jakie przeżyli w ostatnich czasach w Wiedniu — a wywody te, przyjęte oklaskami, uzupełniali posłowie: **Battaglia, Maślanka,** p. Balasits i p. Mańkowski, który przemówieniem swojem łzy słuchaczom wycisnął z oczu — piętnując Prusaków.

Po przerwie i po wspólnym obiedzie, zebraliśmy się znowu na dalsze obrady. Pierwszy omawiał

dr. Stanisław Grabski

sprawy naszej organizacyi i wzywał do zakładania kół narodowych, komitetów powiatowych, wzywał do agitacyi i pracy w gminie i w powiecie.

Po nim przemawiał cały szereg: pp. Srokowski, Orski, Stopyra, Waśniowski, Łach, Trzos, Chłanda, Mrozek i t. d., poczem omawiał poseł do Sejmu, **Bujnowski,** sprawę reformy sejmowej.

Nadszedł wieczór, a spraw było jeszcze wiele. Mówił więc jeszcze poseł Buzek o ubezpieczeniu rolników na starość i od wypadków, mówili liczni włościanie o nadużyciach urzędników, i ich obchodzeniu się, mówili o procedurze karnej, o religii i wielu innych rzeczach — wreszcie o godzinie 8 wieczór zjazd zamknął krótkiem a serdecznem przemówieniem prezes Pawlikowski. Zebrani odśpiewali chórem: „Boże, coś Polskę“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Bartoszu, Bartoszu“ — poczem gromadkami rozeszli się, a po chwili odjechali do swoich siedzib.

Zjazd ten, tak zgodny i serdeczny, był dosadną odpowiedzią dla naszych wrogów. Opowiadali po „Rolach“ i „Przyjacielach“, że narodowa demokracya to stronnictwo urzędników, a tu na 300 obecnych stawia się na zjeździe 200 włościan z całego kraju, a tu chłop, poseł Maślanka, piętnuje tych, co chcą rzucić pochodnię niezgody i walki między wieś i miasto, a ogólne potakiwanie głośno potwierdziło jego wywody.

Na zjeździe stronnictwa demokratyczno-narodowego stawiły się wszystkie stany: obok księdza stał biedny rzemieślnik, obok obszarnika chałupnik bez morga pola, obok profesora uniwersytetu robotnik fabryczny, obok sędziego, adwokata, lekarza, burmistrza — wójt wiejski. I wszystkim było dobrze i swojsko i wszyscy czuli się między swoimi, bo zebrało ich jedno hasło, jeden okrzyk: **Precz ze stanami! Niech żyje Naród!**

Bo stronnictwo nasze jest stronnictwem ogólno-narodowem.

Dziwny człowiek.

Trybun ludu, pogromca stańczyków, twórca klasowej walki chłopskiej, wielbiciel Szeli i rabacyi, człowiek, który na walce z obszarnikami wypłynął na wierzch i utył, pan Stapiński, uważany przez socyalistów i najradykalniejszych Rusinów za jedynie postępowego Polaka — nagle poszedł w odsiecz konserwatystom.

Ci, którzy czytają gazety, przypomną sobie, jak ten krzykliwy obrońca ludu zawsze zapowiadał, że w Polsce dotąd dobrze nie będzie, póki miasta nie zostaną wybrukowane czaszkami szlacheckiemi — ci zaś, którzy go słyszeli (a my mieliśmy tę przyjemność przed trzema laty w Tarnopolu) przypomną sobie jego wrzaskliwe wyliczanie krzywd chłopskich, jakoto złej ustawy wyborczej do Sejmu, ustawy łowieckiej, drogowej, szkolnej i t. d. Twórcami tych ustaw byli obszarnicy, mający większość w Sejmie, a należący do obozu konserwatywnego czyli stańczykowskiego, a jako tacy byli jego zdaniem jedynymi ciemięzcami, katami, krzywdzicielami chłopa.

Pamiętają wszyscy te ciągłe ujadania na ob-

szarników, dokonywane przez p. Stapińskiego drukiem, słowem i czynem. Gdy zjawił się ten prorok w Tarnopolu, od razu podbił sobie serca wielu nawet oświeceńszych włościan. Powiedział wtenczas, że ci panowie, którzy pracują nad ludem w Towarzystwie Szkoły ludowej, w Komitecie organizacyjnym i innych dla ludu przeznaczonych instytutach, to są zwyczajne sprzedawczyki, sługi i lokaje panów. A panowie tuczą się krwią chłopską, zaś posiepaków takich jak Srokowski, Zamorski, Gruszecki i inni opłacają, aby ci sprzedawczykowskim językiem lud bałamucili i pędzili otumanionego chłopa do pańskiej obory.

Tak mniej więcej mówił ten dyrektor Banku parcelacyjnego przed trzema laty w Tarnopolu. Kiedy nasi pracownicy nawoływali lud do jedności i zgody, kiedy przestrzegali przed rozdarciem między dworem a chatą, ażeby nas poważnionych wróg nie pokonał, wtenczas organ p. Stapińskiego „Przyjaciel ludu“, który nakształt trucizny wsiąkał wszędzie, dowodził, że to nawoływanie jest podrywką dla bałamucenia chłopa, aby panom ułatwić rządy.

I podczas wyborów zapomniał, że jest Polakiem: wszędzie nam szkodził, gdzie mógł. W Sanockiem przeciw chłopu polskiemu Fidlerowi postawił swoją kandydaturę, w Skałatczyźnie przeciw p. Zagórskiemu Krzyworączkę itd. A nie pamiętał o tem, że gdy w tych stronach Polacy się pokłócą, gotowi wyjść Rusini i wtedy źle będzie z nami. W Brzeżanach, gdzie Rada Narodowa stawiała Dra Dulębę, a Stapińszczycy popierali Hozera, o mało że obaj Polacy nie upadli, a wtenczas byłby wyszedł syonista. Zato w Trembowli i Czortkowie powiodło się p. Stapińskiemu zdradzieckie dzieło zupełnie. Tylu głosów, ile dostał stapińszczyk Wojewoda, zabrakło polskiemu kandydatowi Drowi Sosze i wyszedł — czeski niemiec, syonista Mahler.

Wszystko to działo się zdaniem p. Stapińskiego dlatego, że chłop powinien na śmierć i życie prowadzić walkę z panem, że skoro do Rady Narodowej należą także panowie, więc chłopi powinni zwalczać kandydatów Rady Narodowej, a wtenczas wyjdą na posłów prawdziwi przedstawiciele włościan, mniejsza o to czy Polacy czy też Rusini. Więc według p. Stapińskiego Dr. Mahler, syonista z Pragi czeskiej, mówiący tylko po niemiecku, który Galicyi w życiu nie widział, jest lepszym, prawdziwszym, doskonalszym przedstawicielem włościaństwa galicyjskiego, niż n. p. Zamorski, bo tamten był kandydatem opozycyjnym, a tego popierała znienawidzona Rada Narodowa.

I tak było dotąd. Myślałby ktoś, że po 20 latach ujadania i plucia na wszystkich obszarników p. Stapiński nie zawróci z drogi. Wszakże każdy człowiek wstydziłby się nawracać, boby przyznał, że przez 20 lat oszukiwał lud, kłamał całkiem zwyczajnie.

Tymczasem stało się coś dziwnego. Kiedy wszyscy postępowi posłowie w Kole polskiem uczuli, że mają przewagę i postanowili wziąć rząd w swoje chłopskie i mieszczańskie ręce, p. Stapiński ulitował się nad konserwatystami i poszedł im w pomoc. Zaczęły się sypać artykuły w „Przyjacielu ludu“ i w „Kuryerze lwowskim“ przeciw demokratom, a w obronie konserwatystów. Demokraci nie mieli jeszcze czasu pokazać, czy umieją rządzić czy nie, a p. Stapiński już doszedł do przekonania, że rządy stańczyków były lepsze, niż będą rządy demokratów.

Jakto? Więc to, na co się dwadzieścia lat skarżył p. Stapiński, to nie było złe? Więc ordynacya wyborcza do Sejmu jest już cudowna, śliczna, sprawiedliwa? Więc ustawa łowiecka, drogowa, szkolna i t. d., na które skarżył się, płakał, złorzeczył, wyklinał przez lat 20 p. Stapiński, już stały się dobre? Czyż brak zarobku, brak opieki nad emigrantami do Prus i Ameryki, bieda galicyjska, czy to wszystko już uległo zmianie?

Albo wszystkie wymienione braki i wadliwe ustawy były złe, a w takim razie kłamie p. Stapiński, twierdząc, że rządy obszarników nie były znów tak bardzo szkodliwe — albo też wszystkie te krzywdy wymyślił sobie p. Stapiński, wojował niemi przez lat 20, urósł na wielkiego człowieka, ale wtenczas sam przyznaje, że przez 20 lat dla swojego interesu kłamał, przyznaje, że zwodził lud, że oszukiwał. Albo jedno, albo drugie.

A jeżeli ktoś przyzna się, że przez 20 lat kłamał, to albo go sumienie ruszyło, albo też korzyść, jaką ma z tego przyznania się, pokryje mu wszystkie szkody, jakie z takiego przyznania się odniesie.

Może go więc sumienie ruszyło? Zobaczymy.

Tarnopol.

Jakie interpelacye ludowcy w Radzie państwa stawiają?

Dnia 24. lipca 1907 r. wnieśli Paduch i ludowcy zapytanie do ministra sprawiedliwości, w sprawie ukarania aresztem rzeźnika w Kolbuszowej.

Na tę interpelacyę odpowiedział minister sprawiedliwości dr. Klein, dnia 19. listopada 1907 w następujący sposób:

W odpowiedzi na tę interpelacyę zawiadamiam, że osoba wymieniona w interpelacyi dopuściła się przestępstwa według § 18. l. 2., i przekroczenia według § 15. l. 3. ustawy o środkach żywności z dnia 16. stycznia 1896, a to w ten sposób, że w latach 1906 i 1907 w swym sklepie w Kolbuszowej ze świadomością i z rozmysłem sprzedawała zepsute, przez szeregi lat już przetrzymywane towary, których użycie szkodziło zdrowiu ludzkiemu; a w r. 1906 używała nieczy-

stych i zardzewiałych naczyń. Ponieważ interpelanci oświadczają, iż kara nałożona była za surową, ośmielam się i to podnieść, że ów zasądzony był już przedtem siedem razy sądownie karany, i że najwyższy kasacyjny sąd odrzucił tegoż zażalenie z tej uwagi, że wyroki władz sądowych były sprawiedliwie wydane.

Tyle im powiedział minister przed całą Radą państwa. A my dodamy od siebie jeszcze słówko.

Ludowcy wnoszą interpelacye w Radzie państwa o lada głupstwo i bronią nawet takich, którzy siedem razy byli karani za to, że sprzedawali chłopom i mieszczanom zepsute towary, które ich zdrowiu szkodę przynosiły.

Cieszcie się chłopi! Oto macie posłów, którzy nie was, ale tych, co was trują i obdzierają biorą w obronę.

A na polskich chłopów wstyd pada, że przez nich wybrani posłowie ludowcy, bronią żydów i fałszerzy wiktuałów, a zapominają o chłopach, którzy za swój ciężko zapracowany grosz kupują wiktuały stare, zepsute i takie, co szkodzą jego zdrowiu.

Nie ma to, jak tacy obrońcy ludu, no i przyjaciele ludu!

Sprawa ceł zbożowych.

W artykule z dnia 3. listopada b. r. Nr. 45. „Ojczyzny“ posłowie włościańscy „Oddziału dla spraw włościańskich“ w Kole polskiem w Wiedniu wystosowali odezwę do włościan z zapytaniem, czy cła na zboże dla włościan są korzystne, czy szkodliwe? Odezwę wspomnianą „Słowo Polskie“ w Nr. 513. z dnia 4. listopada b. r. powtórzyło. W następstwie tego artykułu, Szanowna Redakcya „Rolnika“, organu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, we wstępnym artykule z dnia 15. listopada b. r. Nr. 47. — a pod tytułem: „W sprawie ceł zbożowych“, który autorom artykułu w mowie będącego, umieszczonego w tygodniku „Ojczyzna“, został uprzejmie przysłany, skrytykowała odezwę posłów włościańskich.

Krytyka sama, bardzo cenna, albowiem napisana przez fachowca — nie odpowiadała celowi, a to wskutek niezrozumienia intencyi myśli zawartej w odezwie. Dlatego też autorowie odezwy, odpowiedź na krytykę, dla braku czasu odłożyli na później. „Czas krakowski“ w jednym ze swoich artykułów w sposób nie pochlebny co do wiadomości omawianej sprawy, w kierunku autorów odezwy do włościan, wyraził się, więc zmuszony jestem całą sprawę wyjaśnić.

Szanowny autor powyższego artykułu sprawę pojmuje z za zielonego stolika. Pojmuje sprawę jednostronnie. Sądzi bowiem, że tak, jak w zachodniej Galicyi, był urodzaj niezły, a n. p. w Mieleckim świetny i w całej Galicyi zbiory również były dobre. Albo — właściciel wielkich obszarów, wyprodukowawszy znaczniejszą ilość zboża, ma takową do zbycia, również chłopek, na 1 albo 2 hekt. roli posiadający, powinien zboże sprzedawać, więc cło na zboże w takim razie byłowy wskazane, a nawet konieczne, celem uzyskania wyższej ceny. W rzeczywistości sprawa inaczej się przedstawia. We wschodniej Galicyi 34 powiatów nie miało czem zasiać oziminy i gdyby nie Towarzystwo Kółek rolniczych i Towarzystwo Gospodarskie, które się dostarczeniem zboża zajęły, wiele zagonów włościańskich leżałoby odłogiem. Ceny ozimego nasienia stały wyżej 24 koron i tego brakło. Jarzyna późno zasiana, wskutek deszczów a następnie gwałtownego gorąca, w wydatku niedopisała, grad całe plony zniszczył tak, i że dziś są osady, w których włościanie przednówek czują. Ceny zboża te same, jakie były w jesieni; i nie spadną, bo krajowy zbiór zboża nie wystarczy, ani na chleb, ani na wiosenny zasiew.

W roku 1906 mimo, że to był rok bardzo dobry, zużyto wszystkie zapasy zboża, a nadto, jak wykaz obrotu zboża i mąki załączony przez Wys. Rząd przy projekcie ugody Austro-węgierskiej wykazuje, że z Austryi wywieziono:

zboża	52.634 qu.
ziarna strączkowego i kukurudzy .	84.425 „
mąki	64.984 „
innych przerobów zbożowych . . .	81.174 „
zatem razem . . .	283.317 qu.

ogólnej wartości 15 milionów 065 tysięcy 551 kor.

Natomiast przywieziono do Austryi:

zboża i kukurudzy	15.803.654 qu.
strączkowych	125.753 „
mąki	7.079.877 „
innych wyrobów młynnych . .	3.133.776 „
razem . . .	26.153.060 qu.

wartości 445 milionów 293 tysięcy 863 koron, czyli wartość dowozu przewyższyła o ogromną sumę **430 milionów 228 tysięcy 312 koron.**

Tak olbrzymiego zapotrzebowania nędznym zbiorem w r. 1907 nie pokryjemy swoją produkcyę.

Wynik rachunku przedstawiony ze stanowiska całej Monarchii przedstawionej w Radzie państwa w Wiedniu.

Każdy bowiem poseł do parlamentu, nie jest posłem tylko swego okręgu, ale jest on posłem całego kraju, posłem całego państwa, bo na to ze wstąpieniem do Izby, każdy składa przyrzeczenie.

A teraz jak się przedstawia w tej sprawie Galicya?

Galicya posiada według statystyki prof. Buzka:

7 milionów 849 tysięcy 193 hekt., czyli 13 milionów mórg gruntów. Z tego większa posiadłość ma 2 miliony 116 tysięcy 629 hekt., zaś włościanie 4 miliony 932 tysięcy 454 hekt.

Według statystyki prof. Buzka 51 tysięcy 780 gospodarzy w Galicyi posiada po 20 do 30 hekt.,

375 tysięcy 632 gospodarzy posiada po 2 do. 5 hektarów roli, 233 tysięcy 149 gospodarzy posiada po 1 do 2 hekt., 124 tysięcy 362 gospodarzy po siada po $^1/_2$ do 1 hekt., 17 tysięcy 169 gospodarzy po 1 do 20 arów (ar znaczy 100 mtr. kwadr. towych).

Galicya ma 7 milionów 316 tysięcy mieszkańców. Jeżeli odliczymy 2 i $^1/_2$ miliona mieszkańców miast i przedmieść, którzy muszą kupić dla siebie pożywienie, gdyż ziemi nie posiadają. Dalej! Jeżeli doliczymy około 200 tysięcy robotników, parobków i służby, która nic nie posiada, a żyć musi! Jeżeli dalej doliczymy 17.169 gospodarstw, na każde przeciętnie po 5 głów, co czyni 85 tysięcy 845 mieszkańców, którzy posiadają tylko skrawki bo 1 do 20 arów t. z. 100 do 2000 □ metrów ziemi, ci muszą kupować żywność. Dalej 124 tysięcy 362 gospodarstw po 5 głów każde, razem 621 tysięcy 810 mieszkańców — ci także kupują żywność, bo rodzina nie ma więcej — niż $^1/_2$ do 1 hektara roli. Następnie: 233 tysięcy 149 gospodarstw po 5 głów na rodzinę, posiadająca 1 do 2 hektarów, razem 1 milion 165 tysięcy 745 głów i ci jeszcze kupują żywność przynajmniej w $^2/_3$ potrzeb swoich. Nakoniec 375 tysięcy 632 rodzin posiadających po 2 do 5 hekt., czyli po 5 głów na rodzinę, razem 1 milion 878 tysięcy 160 i ci jeszcze znaczną część pożywienia kupują.

Razem więc 6 milionów 451 tysięcy 560 mieszkańców musi kupować żywność; pozostanie tylko 51 tysięcy 750 gospodarstw dzierżących po 20 do 30 hekt., czyli po 5 głów na rodzinę, 258 tysięcy 900 głów, którzy już pożywienia ze zboża nie kupują, ale i nie sprzedają — bo mądry gospodarz swoje zboże sprzedaje w skórzanym worku, więc hodują bydło i takowe sprzedaje. Pozostają tylko większe posiadłości, które mają zboże do sprzedania. I z tej grupy bardzo wiele dzierżawców musi zboże na wiosnę dokupować!

Wobec tego więc, że przeszło 6 milionów ludności, musi kupować produkta i wyroby ze zboża, powinno być, na podstawie artykułu VIII. taryfy cłowej, przewidziane prawo zniżenia, albo nawet całego zwolnienia od cła zboża, wskutek złego żniwa wprowadzanego.

Koło polskie w Wiedniu wziąwszy powyższą sprawę pod rozwagę, zgadza się na wyjątkowe zniżenie ceł od zboża wprowadzanego do kraju. A artykuł posłów włościańskich w Kole zmierzał właśnie do wysondowania, jaka jest opinia u włościan w sprawie ceł, a że ci są za chwilowem zwolnieniem, świadczą liczne listy posłom nadsyłane.

Wiedeń, w listopadzie 1907.

Maślanka.

Jednajcie nowych czytelników.

Przy pomocy czarów, czy też nauki wykonuje się na oko niemożliwe rzeczy!

(Kilka słów o „specyalnych kursach)

Brzóza Stadnicka.

Nauka tak daleko postąpiła i tyle wykryła rozmaitych sposobów, przy pomocy których człowiek ciągnie coraz to większe dla siebie zyski, że to aż dziw. Dam tu jeden przykład. W swoim czasie, gdym chodził jeszcze do szkoły w Rzeszowie, spotkałem się razu pewnego z chłopem z powiatu Tarnobrzeskiego, dobrym bartnikiem, u którego później często bywałem, no i wiele się nauczyłem. Bartnik ten opowiadał mi, przechodząc ze mną koło „pszczelnika“ pod Rzeszowem, o swej gospodarce pszczelnej. A że to ze mnie od małego był już taki jakiś wścibski a szczególnie do gospodarki, więc ciągnąłem człeka za język, aby jak najwięcej się czegoś dowiedzieć. Opowiadał mi wtedy ten mój obecny przyjaciel o „wydobywaniu z plastrów miodu, aby powtórnie wstawić robotnicom próżny plaster i przez to oszczędzić im trudu na budowę nowego. Jak również o zmuszaniu pszczół do „rojenia się“. Żeby mnie był zabił, tobym mu nie uwierzył w to, co opowiadał, bo zmuszanie pszczoły do rojenia wydawało się mi wtedy takiem samem nieprawdodobieństwem, jak zmuszenie krowy do ocielenia się, gdy ta cielną nie jest. Również, myślę sobie, nie jest prawdą, ażeby miód z tak szczelnie zalepionych komórek wydostać bez naruszenia budowy plastra!

Otóż niejeden z nas jest takim niewiernym Tomaszem i zdaje się mu, że to chyba ze złem coś można zrobić, gdy natomiast to zupełnie naturalną drogą uczynić można. Trzeba tylko umieć!...

Nie zawsze, ale człek nauczy się czegoś z czytania. Lepiej jest przy niektórych rzeczach, ażeby ktoś umiejący pokazał, jak się coś ma robić.

Dajmy na to, takiej praktycznej rzeczy, jak obchodzenia się z pszczelarstwem. Ażeby uczynić zadość potrzebom, postanowiły „Kółka“ oprócz powyżej omawianych środków, szerzących wiedzę rolniczą, wprowadzić jeszcze w życie „specyalne kursa“, które ułatwiałyby osiągnięcie dokładnych wiadomości z jakiejś gałęzi gospodarskiej, na co trzeba dłuższego poświęcić czasu. Kółka rolnicze więc, chcąc uprzystępnić korzystanie z praktycznych pouczeń jak największej liczbie, chcących się czegoś nauczyć, rozwinęły szeroką działalność na tem polu, urządzając po rozmaitych miejscowościach kursa rolnicze, pożarnictwa, pszczelnictwa, hodowli drobiu, sadownictwa, weterynaryjno-hodowlane i handlowe.

Kursów tych urządzono w Galicyi w ostatnim roku sprawozdawczym, t. j. w r. 1906 ogółem 20.

Powiedzieliśmy, że Kółka rozwinęły na tem polu szeroką działalność, bo jak na nasze opłakane stosunki działalność jest dosyć szeroka. Gdybyśmy jednak chcieli urządzić ilość kursów, sto-

sowną do potrzeb tych kursów, to wtedy ocena wypadłaby gorzej, jak źle. Gorzej, jak bardzo źle. Bo bez przesady można powiedzieć, że zdałoby się nam urządzić w każdym powiecie następujące kursa — chociaż po jednym razie na rok — a m.: 1) kurs weterynaryjno-hodowlany, 2) kurs pożarnictwa, 3) kurs rolniczy, 4) kurs handlowy, 5) kurs pszczelnictwa, 6) kurs sadownictwa, 7) kurs hodowli drobiu, 8) kurs warzywnictwa. Licząc 74 powiatów autonomicznych, powinniśmy urządzić 592 kursów w całej Galicyi, a jak nam jeszcze od 20 kursów do 6-ciu setek daleko!?

Na wszystko się ze mną zgodzicie, ale na kursa warzywnictwa, to chyba się nie zgodzicie. Bo i słusznie każdy z was powie: „Na cóż się nam kursa warzywnicze przydadzą, kiedy my wcale prawie nie zajmujemy się warzywnictwem“. Oprócz bowiem pewnej liczby mieszkańców koło większych miast, rolnik na wsi nie chce prawie słyszeć o uprawie warzyw, czyli roślin ogrodowych, jak pietruszka, ogórki, cebula, szparagi i t. d.

Tu więc sęk a w sęku dziura. Dlatego też trzeba kursów, aby nas zachęciły do zajęcia się tą popłatną uprawą. — Ja zawsze przykładami udowadniam, bo nie chcę, aby mnie zaliczano do tych, co to bez prochu strzelają.

Raz siedzę sobie w jednym sklepie w Żołyni w miasteczku a raczej powiedzmy w haniebnej galicyjskiej dziurze. Wtem jakaś pani przychodzi kupić pietruszki i otrzymuje odpowiedź: „nie nadeszła jeszcze z Wiednia“. Co? pytam się, pietruszka w Galicyi z Wiednia?... Tak jest — objaśniają mię — naszej pietruszki ani do gód nie wystarczy, lecz sprowadzamy z Wiednia... Myślę, stanowimy tu w tej dziurze zakazanej wyjątek chyba i sprawę tę postanowiłem zbadać. Od tych czas zasięgnąłem w różnych punktach naszego kraju wiadomości z magazynów kolejowych a wszędzie mnie objaśniono, że całemi pakami rozchodzi się po Galicyi rozmaitych warzyw zagranicznych. To są rzeczy horendalne i jak tam komu do gustu może sobie po imieniu je nazywać a ja zawsze powiem „świństwo i basta“. Musimy wiedzieć, że na zachodzie jest robotnik o wiele droższy, dalej gospodarstwo tam wyżej stoi a więc co bądź lepiej się im uprawiać opłaci, a jeżeli uprawiają i warzywa na wywóz do naszej dziadowskiej Galicyi, to chyba nie z litości, tylko dlatego, że im to przynosi wielką korzyść. Niemiec może mieć z morga dochodu 600 kor., zaś Galicyanin szczęśliwy, że ma 60 kor. Czy to nie wstyd dla nas, ażeby dla kraju czysto rolniczego kraj fabryczny, jakim jest więcej Austrya, przysyłał nam produkta rolnicze!? Czy może u nas się warzywa nie opłacają? Jeżeli na takiej ziemi, jak nasza, opłaci się Niemcowi warzywa uprawiać, oprócz tego ponieść koszta transportu do Galicyi, podzielić się zarobkiem z kupcem pośrednikiem, to dlaczego u nas na miejscu po oszczędzeniu tych kosztów nie mielibyśmy zarobić.

Ale Wiedeń, jak przysyłał, tak i nadal pietruszkę dla Żołyni przysyłać będzie, ale za to Wiedeń zje nasze świnie, jaja, kury, cielęta, a my jałowego barszczu i gdy tego wystarczy kontentni będziemy.

Kursów więc, które zdołałyby rozbudzić w nas zamiłowanie do uprawy szlachetniejszej, więcej korzyści przynoszącej, koniecznie nam potrzeba.

Kiedyś, gdy przyjdziemy po rozum do głowy, żądać będziemy, aby w każdym powiecie postawiono szkołę rolniczą, która będzie stałym kursem praktycznym dla całego powiatu, ale zanim to nastąpi, należy sprawę kursów w Kółkach rolniczych popierać ile sił i możności.

Wasz brat chłop *Maciej Słopyra,*
narodowy dem. czyli wszechpolak.

Co inni piszą?

Wiele huku we wszystkich gazetach narobił sojusz stańczyków ze Stapińskim. Ludzie otwierają oczy i wierzyć nie chcą. Oto p. Stapiński kroczy w jednej parze z Ekscelencyą Bobrzyńskim i namiestnikiem hr. Potockim — z tyłu popycha go minister Korytowski, a z przodu trąbi sławę „nowej pary młodej“ p. Hupka z Niwisk, ze swoim stabsorganem „Rolą“. „Panna na wydaniu“, jak siebie nazywają posłowie ludowcowi, szczęśliwa, że zalecają się do niej wszyscy, nawet różne hrabie, książątka i Ekscelencye, świdruje oczkami na wszystkie strony i... chce się sprzedać. „Przyjaciel ludu“ ogłasza krucyatę przeciw „urzędnikom“: Wiąckowi, Fidlerowi i Maślance i przeciw agitatorom wszechpolskim. Oto według „Przyjaciela“ Rada państwa miała być rozwiązaną — ale zlękli się tego wszyscy posłowie — prócz ludowców — i będą już za ugodą głosować, a

„najbardziej się przelękli pogróżki rozwiązania Rady państwa posłowie wszechpolscy: Fidler, Maślanka, Wiącek i t. p., którzy wiedzą, że jużby więcej poselstwa nie oglądali“.

„My ludowcy ucieszyliśmy się bardzo tą zapowiedzią prezydenta ministrów i każde dążenie do rozwiązania teraźniejszej Rady państwa będziemy popierać w tej nadziei, że na wypadek nowych wyborów nie dalibyśmy już mandatów chłopskich żadnym wszechpolakom ani tym podobnym demokratom“.

Dziwimy się Stapińskiemu, że taki nie... mądry. Zapomniał już, że dziś chłop na pasku już się wodzić nie da, a tych, którzy jak to uczynił Stapiński, za miskę soczewicy, sprzedają go swym wrogom, prędzej czy później skórę wytrzepie. Zdaje mi się, że p. Stapiński bardzo byłby kontent, gdyby miał mandat tak pewny, jak nasi posłowie.

Tymczasem obecna przyjaciółka, czy nawet siostra „Przyjaciela“ „Rola“, wychwala swoją prawicę.

„Przez lat trzydzieści — pisze „Rola“ — ponawiał kilkakrotnie swe wnioski o reformę administracyi, o zniesienie rozdziałów między dworem a gminą Dunajewski. Lecz to się nie udało“.

Czemu? zapytamy. Przecież stańczycy mieli większość!

„Stańczycy mają winy — pisze dalej „Rola“. Starali się zawsze o dobrobyt i podniesienie ludu, ale o zdanie w tych sprawach nie lubieli pytać nawet tych, dla których dobrze robili. I to było z ich strony źle i to było niemądrze, to był główny błąd i główna ich wina, która się też srodze na nowych konserwatystach pomściła. Bo gdy oni pracowali dla małego (?!) rolnika, ale z nim o jego potrzebach nie gadali, przyszli inni, co choć nic dla ludu nie zrobili, zaczęli się jednak z chłopem naradzać, zaczęli go najpierw objaśniać, a potem i okłamywać i przeciw konserwatystom podburzać i wszystko złe na nich zwalać. I rolnicy nasi zaczęli mile patrzyć na tych, co do nich przyszli ze słowem, ubolewaniem i pochlebstwem i chociaż sami najwięksi konserwatyści, zaczęli się od konserwatystów odwracać, choć sami rolnicy zaczęli wierzyć, że każdy rolnik stoi im na zdradzie“.

„Spostrzegli się konserwatyści. Zaczynają się wyzbywać swojej wyłączności i nieprzystępności, zaczynają garnąć do siebie ludzi, zaczynają się organizować. W tym celu założyli: „Stronnictwo prawicy narodowej“.

Jesteśmy u celu. „Rola“ stanęła już otwarcie jako organ „Prawicy narodowej“ czyli nowych stańczyków.

Sądziliśmy, że p. Młynek opatentował swój wynaleziony „naród chłopski“. Omyliliśmy się; „Rola“ urządziła zamach i ma już swój: „naród rolników“. Wspaniale pisze o tem dziennik krakowski: „Nowiny“ (Nr. 306).

„Pisemko „ludowe“, układane w redakcyi „Czasu“, które ma stańczykom ułatwić na wsi przyszłą robotę wyborczą, zupełnie otwarcie wmawia w chłopa (którego po pańsku nazywa „rolnikiem“), że on jeden tylko ma prawo do rządów. „Rolnicy“ powinni rządzić w Galicyi, a nie „mieszczanie“, krzyczy dziś to „ludowo“-stańczykowskie pisemko, krzyczy w tym celu, aby wielki „rolnik“ mógł „małego“ za łeb wziąć“...

Nie my jedni poznaliśmy się na obłudzie „Roli“.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XIX.

Pannie Nadziei wpadł biedny Ignac w oczy.

Przez parę następnych dni po owem pierwszem spotkaniu, panna Nadzieja jak struta chodziła po kątach, unikając towarzystwa ludzkiego i rzewnie wzdychając. Lecz samo tylko wzdychanie nie leżało w jej charakterze. Ona przedewszystkiem lubiła czyn i ustępując naciskowi energii, postanowiła za jakąbądź cenę zbliżyć się do chłopca.

Coś w tydzień po pierwszej próbie, gdy wracała już do domu znudzona bezowocnem wypatrywaniem, naraz zetknęła się z nim oko w oko na zakręcie drogi.

Nie chcąc opuszczać nadarzonej sposobności, zapytała zaraz:

— Czy tędy droga do wsi?

Ignac spojrzał na nią zdziwiony. Wiedział, że jest miescowa, to też wzruszywszy ramionami, odparł:

— Dotąd była tędy, a teraz nie wiem jak!

Chciał ją minąć i iść dalej, lecz ona zawołała prędko:

— Poczekajno, kochanie, pójdziemy razem, bo ja chciałabym pomówić z tobą.

Przystanął na chwilę, patrząc na nią z ciekawością, a ona, zrównawszy się z nim, pytała dalej, byle podtrzymać rozmowę.

— Gdzież ty tak chodzisz tędy? zawsze cię tu spotykam!

Chłopcu ciekawość ta wydała się trochę podejrzaną.

— Te, jak się zdarzy — odparł niechętnie — raz tam, drugi raz z powrotem!

— A czy ty zawsze chodzisz o tej samej porze?

— Jak się zdarzy, jak się zdarzy! — odparł, patrząc na nią coraz bardziej z ukosa.

— Bo widzisz — mówiła dalej panna Nadzieja — ja nie mam z kim chodzić na spacer, smutno mi samej, a tobie przecie niby to nie szkodziło, gdybym i ja szła obok ciebie, nieprawdaż?

— E, — odrzekł — ja tam nie jestem do tego, ja nie do spacerowania. Jeżeli idę, to za interesem, a nie na spacer.

— No, ale w każdym razie nie zaszkodziłoby ci to nic, gdybym i ja szła obok ciebie?

— Ta! — Ignac chciał odpowiedzieć, że tyleby mu i korzyści przyniosło, przemilczał jednak, dziwiąc się tylko w duchu, do czego to wszystko może zmierzać.

Na ten raz rozmowa musiała się przerwać, gdyż tymczasem zbliżyli się już do samego ogrodzenia cerkiewnego i panna Nadzieja, pożegnawszy go z bardzo miłym uśmiechem, zadowolona z siebie, powróciła do domu.

Przez parę następnych dni powtórzyło się prawie zupełnie to samo. Czatowała na niego po kilka godzin, lecz gdy go już spotkała, chłopiec rad nie rad musiał znosić jej towarzystwo, chociaż w żaden sposób nie mógł wymiarkować, co to wszystko ma znaczyć.

Cierpliwość panny Nadziei zaczęła się potroszę wyczerpywać. Nie na rękę jej była ta jego niedomyślność!

Aż razu jednego postanowiła otworzyć mu oczy i spotkawszy go nad samym wieczorem, gdy wracał właśnie od Łatka, rzekła:

— Słuchaj! my się widujemy tylko wtedy, gdy cię wypadkiem spotkam na drodze. Ale czybyś ty nie chciał umyślnie wyjść po to, żeby się ze mną zobaczyć? pochodzilibyśmy sobie razem po polach, porozmawialibyśmy swobodnie, szczerze, a nie tak oto, dla skrócenia drogi!...

Ignac aż przystanął z wielkiego zdumienia.

— A po cóż jabym miał wychodzić? — zawołał — cóż mi z tego chodzenia! czy to ja panny brat jestem, czy swat? do czego niby panna mówi to wszystko?

— Do czego? hm! — panna Nadzieja za-

śmiała się z cicha, a po chwili znów zapytała — więc ty dla mnie, umyślnie po to, żeby się ze mną zobaczyć, nie chciałbyś wyjść?

— A pewnie, że nie! — odparł stanowczo.

Panna Nadzieja westchnęła. Odpowiedź Ignaca sprawiła jej widoczną przykrość. Szła przez jakiś czas w milczeniu z opuszczoną głową, spoglądając tylko na niego od czasu do czasu z pod oka, gdy naraz spostrzegła sterczącą mu pod pachą jakąś książkę. Uśmiechnęła się, przyszedł jej do głowy nowy pomysł. Przybliżyła się nieznacznie do chłopca i zanim ten ostatni zdołał się spostrzedz, wyrwała mu raptem książkę, uskoczyła parę kroków w bok i chowając ją poza siebie, zawołała ze śmiechem:

— Ot widzisz! nie chciałeś przyjść dobrowolnie, a teraz musisz, musisz, bo inaczej książki ci nie oddam!

Rozdrażniony Ignac gotów już był postąpić z nią bez ceromonii, gdy naraz od strony cerkwi pokazała się na drodze jakaś czarna długopoła postać, coś jakby sam ojciec Sergiusz.

Panna Nadzieja, która nauczona smutnem doświadczeniem, nie bardzo była rada dawać nowy powód do robienia jakichś domysłów, szybko odsunęła się od Ignaca i poszła naprzód, rzuciwszy mu tylko na odchodnem.

— A więc jutro wieczorem bądź koło naszego ogrodu. Ja będę tam czekać na ciebie!

— A jakże, będziesz mię widziała! — mruknął z pasyą i splunąwszy przez zęby, poszedł w swoją strone.

Była to książka zakazana...

Zgryziony powlókł się do domu i nie czekając nawet na wieczerzę, nie pokazując się nikomu na oczy, aby po jego strapionej minie nie domyślono się, że coś mu się stało i nie zaczęto go wypytywać, zaraz położył się spać. Myślał, że w ten sposób prędzej doczeka się tego jutra, prześpi chwile oczekiwania, lecz na ten raz sen nie chciał jakoś czepiać się jego młodych powiek. Przez całą noc przewracał się z boku na bok, rozbierając w myśli wszelkie skutki, jakie mogły wypłynąć z jego nieopatrzności i skutki te przedstawiały mu się tak strasznymi, że chwilami decydował się już powiedzieć o wszystkiem proboszczowi, lecz wstyd brał górę na rozwagą.

Następnego dnia Ignac czekał na Nadzieję, lecz ta nie zjawiła się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Długie, p. Sanok.

20 lat służy wiernie; tak wychwalał się p. Stapiński w swoim „Przyjacielu“ w Nr. 49 z dnia 1 grudnia, a zapomniał tylko o swej sprawiedliwości, jakiej dokonał u nas w gminie Długiem i Nowosielcach przed 12 laty, o czem już pisałem w „Ojczyźnie“ i żądałem od p. Stapińskiego, aby nam akta zwrócił i aby wyrównał rachunki, aby wyrównał ekstabulacyę prawa naftowego z p. Gniewoszem i gminą Nowosielce. Niestety p. Stapiński zamilkł na moje pytanie i ani słowa.

Pytam się przeto powtórnie p. Stapińskiego, czy zwróci nam dobrowolnie żądane akta i czy wyrówna rachunki wynikłe z tych spraw, czy też woli stanąć przed c. k. Sądem wraz z p. kolegą jego Dr. Dańcem, adwokatem z Brzozowa. Udowodnię pańską sprawiedliwość świadkami z całej gminy jednej i drugiej. Prawda, ustawa pisze, że poseł jest nietykalny, ale, jeśli się rozchodzi o cudzą krzywdę, wyrządzoną przez p. posła, to wtenczas i posła można tykać, niechaj odda co czyje, a niechaj p. poseł pamięta na 7 przykazanie Boskie, a nie tylko o Banku parcelacyjnym myśleć i o własnym interesie. Zdaje się, że p. Stapiński ma swój własny i inny katechizm, w którym napisane, że jak kto komu co zabierze, to temu Pan Bóg błogosławi, bo tak napisał p. Stapiński w swojem piśmidle w Nr. 49.

„Błogosławił mi Bóg dotychczas za uczciwą służbę dla biednego ludu, ufam, że mi Bóg dopomoże uzyskać zupełne zwycięstwo dla słusznej i sprawiedliwej sprawy chłopskiej“.

Panie Stapiński, kiedyś taki sprawiedliwy, dlaczego milczysz, dlaczego się nie usprawiedliwisz z tej olbrzymiej winy. Ja mówię wyraźnie: oddaj co czyje, przecież p. posłowi nie pasuje a nawet nie wolno zmarnować cudzej pracy, czy może p. Stapiński myśli, że my tak powaryujemy jak zwaryował Jachowicz ze Strażowa, kiedyś pan wypożyczył u niego 2.000 koron na agitacyę i oddać mu nie chciał. Oto twoja wierna służba!! Za darmo już, za darmo twoje brechania i ujadania, bo my nie lokaje, ale chłopi polscy, z duszy i ciała szanujemy duszpasterzy i naszą wiarę nie poniewieramy, nie napadamy na księży, jak to czynisz ty p. Stapiński, który breszysz jak pies z za płotu na ks. Kopycińskiego, jak i całe duchowieństwo.

A w dodatku zwracam się z prośbą do pp. posłów Koła polskiego, by podnieśli tę sprawę i w parlamencie. *Walenty Burczyk*

czytelnik „Ojczyzny“.

Tarnobrzeg.

Kochani Bracia! Zawiadamiam Was, że sekretarzem Towarzystwa przemysłowo-rolniczego został obrany p. Maciej Stopyra. Wprawdzie siedzibą Towarzystwa jest Tarnobrzeg, ale dla wielu powodów p. Stopyra pozostaje przez pewien jeszcze czas w Brzózie Stadnickiej, p. Żołynia, dokąd proszę się zwracać o wszelkie wyjaśnienia i informacye. P. Stopyra udziela wiadomości na miejscu, jeżeli tego zażąda większa nieco ilość mieszkańców. Towarzystwo na razie obejmuje sześć powiatów a. m. Rzeszów, Mielec, Kolbuszowa, Łańcut, Nisko i Tarnobrzeg i w tych powiatach p. Stopyra będzie działał.

Wzywamy Braci włościan do przystąpienia na członków Towarzystwa przemysłowo-rolniczego, które w przyszłości da nam miliony zysku. Oby Bóg dopomógł, obyśmy się najprędzej z biedy dźwignęli.

Na udziały i wpisowe otrzymają członkowie pokwitowanie, a oprócz tego nowi członkowie, będą ogłaszani, dla lepszej kontroli w „Ojczyźnie“.

Za zarząd:

Wojciech Wiącek. *Michał Żak.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Koło polskie w nowej Dumie rosyjskiej, zmniejszone przez nową ordynacyę wyborczą jak wiadomo zaledwie do kilkunastu posłów, trudne ma zadanie wobec olbrzymiej przewagi liczebnej na wrogo względem Polaków usposobionych stronnictw rządowych. Lecz dzielna ta garstka narodowo - demokratycznych posłów bynajmniej nie zakłada rąk bezczynnie, śmiało występuje w obronie interesów narodu polskiego, a brak siły liczebnej stara się powetować wytrawnością sądu i postępowania politycznego. To też jak donoszą z Petersburga i to nowe Koło polskie zdobywa sobie ogólny szacunek, a głos jego bynajmniej nie przebrzmiewa bez echa w obradach Dumy. Przed kilku dniami, w dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta gabinetu Stołypina. który z naciskiem podniósł konieczność utrzymania jednolitości państwa rosyjskiego i tem samem zaznaczył, że rząd carski ani myśli przyznać Królestwu szerszej autonomii, zabrał głos poseł Dmowski i śmiało oświadczył, że z rządem, który traktuje Polaków jako obywateli drugiej klasy — Koło polskie nie może zawierać pokoju.

Moskale w Warszawie postanowili wydawać nowe pismo pod tytułem „Warszawskij Wiestnik“, które ma informować posłów rosyjskich o sprawie polskiej. Piękne to będą informacye! Z każdego zapewne słowa przebijać się w niem będą fałsze, oszczerstwa i dzika nienawiść do wszystkiego, co polskie. Lecz takie zakusy trwają tylko do czasu; prawda rychlej czy później zwyciężyć musi.

Z zaboru pruskiego.

Straszne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad zaborem pruskim w postaci nowej ustawy o wywłaszczeniu, o której piszemy na innem miejscu, nie zdołało jednak jak się tego spodziewali Niemcy, pozbawi tamtejszego polskiego społeczeństwa spokoju i rozwagi. Okazuje ono godny podziwu hart ducha i wielką wiarę w niespożyte swoje siły. To też mimo niepewności jutra prasa narodowo-społeczna odbywa się tam w dalszym ciągu bez przerwy, bez rozstroju. Zasłużone stowarzyszenie „Straż“ zwołuje liczne wiece ludowe, dla poinformowania szerokich kół ludności polskiej, o tem, co im grozi i dla dodania im odwagi i otuchy. Tymczasem złość hakatystyczna szaleje w dalszym ciągu. I w ubiegłym tygodniu znów kilku redaktorów i obywateli polskich skazano na kary więzienne i pieniężne jeszcze za ów strejk szkolny. W parlamencie niemieckim przemawiał poseł Korfanty, broniąc energicznie polskich robotników śląskich przed wyzyskiem ze strony niemieckich pracodawców i przed prześladowaniem ich przez rozmaite władze. Robotnicy polscy nie potrzebują więc uciekać się pod opiekę socyalistów, bo narodowi polscy posłowie lepiej umieją strzedz ich dobrra, niż ci rzekomi przyjaciele z pod czerwonego sztandaru, dbający przedewszystkiem o własne dobro.

Z zaboru austryackiego.

Protest w Radzie państwa. Koło polskie postanowiło publicznie zaprotestować przeciw gwałtowi pruskiemu. We czwartek zabrał głos prezes Głąbiński i napiętnował rząd pruski, a równocześnie wezwał Becka, aby on postarał się u rządu pruskiego o cofnięcie tych projektów. Do protestu Koła polskiego przyłączyli się ludowcy i wszystkie stronnictwa słowiańskie, oprócz ukraińców — nadto Włosi, syoniści i socyaliści — słowem większość Rady państwa. Takiej manifestacyi nigdy jeszcze parlament nie widział, to też wywarła ona w całym świecie ogromne wrażenie. **Polscy posłowie w delegacyach mają dalej wystąpić energicznie przeciw przymierzu z Prusakami i mają głosować przeciw budżetowi wspólnemu.**

Parlament austryacki do tej chwili nie mógł przystąpić do ostatecznego załatwienia ugody z Węgrami, gdyż mniejsze grupy posłów, przeciwne ugodzie, zasypują go w dalszym ciągu nagłymi wnioskami. Jest to ukryta wprawdzie, lecz praktyczna obstrukcya. Ponieważ zaś Nowy Rok zbliża się coraz bardziej, a do tego terminu ugoda musi być załatwiona, to jest przyjęta przez obie Izby parlamentu i zatwierdzona przez Koronę, rządowi nie pozostało nic innego, jak również chwycić się sposobu, którymi wojują obstrukcyoniści i zgłosić nagłe wnioski co do ugody. Ponieważ zaś z wnioskami tymi dość się pospieszono tak, że mają pierwszeństwo przed czterdziestu innymi, zgłoszonymi później, istnieje możliwość przyjęcia ugody przed tym ostatecznym terminem. Wobec tego też nie okaże się potrzeba załatwienia ugody na mocy osławionego paragrafu 14-go. Obecny prezydent gabinetu bar. Beck oświadczył zresztą, że ustąpiłby wraz z całym gabinetem, jeżeliby parlament przed 1 stycznia nie miał przyjąć ugody.

Na piątkowem posiedzeniu dnia 21/11 wniósł poseł Dębski:

I. Wpłynąć na rząd, ażeby posłańców karnych zajętych przy władzach administracyjnych przyjąć na etat sług rządowych, ludzie bowiem ci długie szeregi lat służąc rządowi w każdej chwili narażeni są, by w razie np. słabości znaleźć się bez chleba.

II. Wpłynąć na rząd, by jak najrychlej przystąpił do otwarcia większej liczby sądów powiatowych, — od siebie proponuje sąd powiatowy w Glinianach — sprawa ta bowiem wiąże się ściśle ze sprawą ekonomiczną, gdyż lud nasz szukając często porad prawnych u sądu, przez przebywanie dłuższej podróży złemi drogami, narażony jest na straty materyalne, gdyż nieraz w braku fizycznej możności wysłuchania przez sędziego, z tą samą sprawą dwa lub trzy razy, tracąc czas, udawać się muszą o porady prawne do sądu.

III. Wnosi, ażeby kompetencyę karania za występki i ustawy księgosuszowej przenieść na władze administracyjne, względnie tylko na sądy powiatowe. Przyznać trzeba, że obecny sposob karania jest plagą dla naszego społeczeństwa, zwłaszcza, jeżeli np. za przeprowadzenie bydlęcia bez paszportu musi odnośny osobnik być przesłuchiwanym przez sędziego śledczego, dostaje akt oskarżenia i musi stawać przed trybunałem. Tyle czasu straconego, a jednak effekt karania ten sam, gdyby sprawy te traktowane były jako przekroczenia i karane być mogły osądami.

Wiadomości.

Czyżby opamiętanie? „Przyjaciel“ w odpowiedziach tak pisze: „P. Janas, Gręboszów: Nie mam nic przeciw temu, abyście z dr. Moskwą założyli osobne stronnictwo, bo u ludowców nic przeciw p. Bojce nie wskóracie. Dość już warcholstwa“. Dr. Moskwa jest zastępcą posła Bojki. Czyżby już wśród nich nastąpiło opamiętanie?!

Przestrzegamy przed wyjazdem obecnie do Ameryki — przemysłowcy amerykańscy wydalili setki tysięcy robotników. Donoszą, że do kraju wraca 250 tysięcy ludzi, bo tam nie mają roboty.

Petycye za zamykaniem szynków nadesłali: Mieszkańcy miasteczka Brzozdowce i sąsiednich wiosek z pieczątkami gmin, czytelń, kółek roln., kasy Raiff. i parafii — podpisów **241**. Szczęść Boże!

Ostatnia „Rola“ w niecny sposób napadła na p. Stopyrę. Sądzimy, że błoto, rzucane przez „Rolę“ spadnie na nieuczciwych wydawców tej stańczykowskiej szmaty. P. Storypa zanadto wysoko stoi i zanadto jest znany, aby ktokolwiek uwierzył kłamstwom „Roli“.

Rząd z powodu jubileuszu cesarskiego darował kary tym, co się nie stawili do poboru wojskowego i rezerwistom. Szerzej o tem w następnym numerze.

Przebita dyszlem. Ekonom wracając z sesyi z miasta od J. W. P. hrabiego Borkowskiego w Mielnicy, na folwark oddalony do 2 klm., ciemnego wieczora, dopędził w drodze żonę fornala z tegoż folwarku idącą z kupnem do domu, trafił dyszlem w krzyże na nieszczęśliwą, która w półtorej godziny w ciężkich mękach skonała, pozostawiając drobne dzieci i męża sierotami.

O Sejm!

Rozchodzą się wieści, że Sejm już zwołanym nie będzie, że wybory odbędą się na podstawie starej ordynacyi wyborczej.

Bracia! Czy wiecie co to znaczy?

Jest to zaprzedanie Galicyi całej w niewolę ruską, jest to pozbycie się raz na zawsze możności zniesienia kiedykolwiek dzisiejszej krzywdzącej ordynacyi. Czterdziestu niezadowolonych — Rusinów i socyalistów — może przy dzisiejszej ustawie zawalić drogę każdej reformie statutu krajowego.

Czy my możemy, czy nam wolno oddać na łup hajdamaków te półtora miliona Polaków, zamieszkałych we wschodniej Galicyi?

Nie! Tego nam zrobić nie wolno! Grudzień to ostatni miesiąc, w którym Sejm zebrać się może. **Niech więc w najbliższych dniach w każdej wiosce zbierze się gromada,** niech zaprotestuje przeciw zamachowi na prawa ludu w Galicyi, a zwłaszcza wschodniej — a protest wraz z żądaniem zwołania Sejmu niech wyśle jeden do: St. Badeniego, Marszałka Sejmu we Lwowie, a drugi do: Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu — **a głos Wasz musi być wysłuchanym!**

Bracia! Niech żadnego z Waszych podpisów nie braknie, **bo tu o Wasze życie, o Waszą przyszłość chodzi!**

Tylko szybko — póki czas!

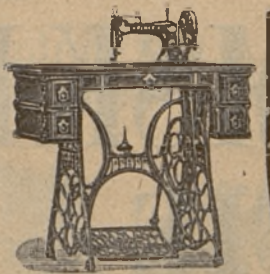
Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

Kalendarz rozpoczniemy wysyłać z numerem następnym. Prosimy wszystkich naszych prenumeratorów, którzy życzą sobie kalendarz otrzymać, aby spiesznie, o ile dotychczas tego nie uczynili — nadesłali nam 55 hal. lub zawiadomić nas zechcieli kartką, że kwotę te przyślą z przedpłatą na rok następny. Musimy dokładnie wiedzieć, ile egzemplarzy kalendarza zamówić u wydawcy, dlatego prosimy o możliwie najrychlejsze uwzględnienie naszej prośby.

P. Jan Nowak. Przedpłatę za rok 1908 i za kalendarz odebraliśmy. Dwóm nowym — zjednoczonym przez Pana czytelnikom wysłaliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy. *P. Antoni Kuźmiński.* Odebraliśmy za rok 1908 i za kalendarz. Wysyłamy regularnie. Dziękujemy i pozdrawiamy. *P. Jan Panek.* Bardzo chętnie.

Od Redakcyi. Inne korespondencye i artykuły umieszczę w następnym numerze — bo w tym — jak widzicie — brakło mi miejsca. Na liczne zapytania w różnych sprawach dajemy odpowiedź listowną.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. Agentami się nie posługuję.

1—49—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Zorźa.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonanę poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

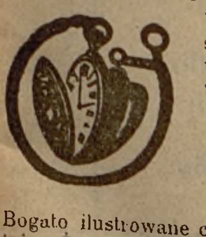
pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

13—45—48



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—49—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

53—37—52

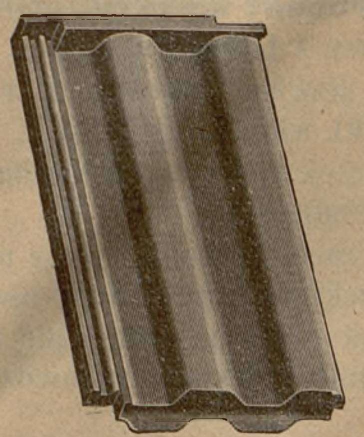
„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca 112 10 0

„Dom dla handlu i przemysłu"

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.